

## **Bogna Kosmulska: Nie-chrześcijanin Marek Aureliusz**

Problemem w stosunku Marka Aureliusza do chrześcijan wydaje się brak zrozumienia, który pociąga za sobą także brak wyrozumiałości. Nie wydaje się bowiem, by cesarz choćby w podstawowym zakresie znał chrześcijańską doktrynę, nie mówiąc już o tym, by znał ówczesnie kształtującą się chrześcijańską doktrynę polityczną – pisze Bogna Kosmulska w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Marek Aureliusz. Filozofia czasu chaosu”.

Marek Aureliusz, rzymski cesarz-filozof, zwykle postrzegany jest jako stoik i twierdzenie to pozostaje w znacznej mierze trafne, choć bynajmniej nieoczywiste, jeśli zważyć na pewną rezerwę cesarza w stosunku do ważnych wątków pierwotnego stoicyzmu i poruszenie nowych, zdradzających różnorodność źródeł jego myślenia. To natomiast, że nie był chrześcijaninem, i to pomimo głębokiej religijności, połączonej zresztą z otwartością na kulty obce rdzennie rzymskiej tradycji, jest niewątpliwe.

Czy jednak oznacza to, że był też niechrześcijański albo antychrześcijański: tak sformułowane pytanie pozwala przypomnieć kilka kwestii, ważnych zarówno z punktu widzenia znajomości samej postaci i poglądów cesarza-filozofa, jak i współczesnej mu sytuacji

chrześcijaństwa. To przypomnienie dostarcza także, jak sądzę, pewnego materiału do przemyśleń dotyczących współczesności, choć wszelkie analogie historyczne pozostają zawsze tylko analogiami.

Aby wyjaśnić to nieco dziwne wstępne pytanie, przywołam wciąż jeszcze stosowane, ale powoli wychodzące z użycia, znaczenie przymiotnika „chrześcijański”. Chodzi mianowicie o znaczenie synonimiczne dla określeń „wrozumiały”, „łagodny”, „miłosierny” czy, w specyficznym rozumieniu moralnym, „ludzki”. Czy słowa te opisują postępowanie Marka Aureliusza? Jeśli przyjrzeć się katalogowi cech, które cenił, jaki odnajdujemy w pierwszej księdze jego *Rozmyślań*, pragnął stać się człowiekiem zważającym na innych (chciałoby się rzec: „bliźnich”), dobrym, i zapewne sądził, że w jakiejś mierze to osiągnął. Z różnych sformułowań, które odsyłałyby do wspomnianej ewentualnej „chrześcijańskości” cesarza, na szczególną uwagę zasługuje greckie słowo *filostorgia*.

**Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.**

**Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.**

Jego pochodne pojawiają się trzykrotnie w samej księdze pierwszej: w odniesieniu do żony „tak kochającej” (*filostorgon*); następnie – do Sekstusa z Cheronei, którego Marek określa mianem „najbardziej wrozumiałego” (*filostorgotaton*) i w odniesieniu do Frontona. Ten ostatni miał przysłemu cesarzowi wpoić przekonanie o tym, że ludziom dobrze urodzonym brak tego zrozumienia czy względu na innych ludzi – są oni *astorgeteroi*, czyli właśnie pozbawieni *storge* czy też *filostorgii*, które źródłowo oznaczają miłość pełną przywiązania, np.

rodzicielską, ale też, przenosząc ten model na inne stosunki, postawę zrozumienia, umiejętność przebaczenia. W takim właśnie ujęciu słowo to pojawia się również w późniejszych księgach *Rozmyślań*, drugiej i szóstej, przy czym w obu kontekstach jest pokora, ale jednak pokora człowieka, by tak rzec, słusznie dumnego – „Rzymianina i mężczyzny” czy cesarza, który powinien baczyć, aby się „nie wycesarzyć”. Nie chodzi tu zatem o wyrozumienie takie, jakiego bardzo trafny opis odnajdujemy w *Doktorze Faustusie* Tomasza Manna:

Idźcie no, idźcie se stąd, wszyscy! Nie macie wyrozumiałości na takie sprawy, wy, miejscy ludzie, a tu wyrozumienie potrzebne! Wiele nam tu prawił o wiekuistej łasce, ten biedak, a ja tam nie wiem, czy mu jej starczy. Ale prawdziwie ludzkie wyrozumienie, wierzcie mi, starczy na wszystko!.

Pani Schweigestill, która wypowiada te zdania, prezentuje tu, jako kobieta, *filostorgię* bardziej matczyną, ale też, jako przedstawicielka prostego ludu, relację horyzontalną, siostrzaną (by nie powiedzieć braterską), tymczasem Marek Aureliusz, mimo wszystko, wypowiada się z wysokości cesarskiego majestatu. Jest ojcem, ale ojcem swego ludu, i przedstawicielem owych „dobrze urodzonych”, którym rzeczywiście niełatwo przychodzi „znosić ludzi prostych, sądzących bez namysłu”. Osobista wielkość Marka Aureliusza polega być może właśnie na tym, że wydaje się stale przełamywać tę naturalną dla swego pochodzenia (i, miarą stoicką, nienaturalną) skłonność. Dlatego też w *Rozmyślaniach* odnajdziemy także fragmenty, które wskazywałyby na świadomość wspólnoty po prostu człowieczego losu. W jedenastej księdze znajduje się piękne porównanie ludzkości do drzewa, którego każdy człowiek jest jedną z gałęzi:

Co do gałęzi – ją odcina ktoś inny. Człowiek sam siebie odcina od bliźniego, kiedy go nienawidzi i odsuwa się od bliźniego. Nie wie jednak, że tym samym odcina siebie od całego grona obywateli. Darem Zeusa, który połączył wspólnotę, jest możliwość zrośnięcia na nowo z kimś, kto jest obok nas i stania się na nowo dopełnieniem całości. Gdy jednak często zdarza się taki podział, ponowne zjednoczenie i powrót są trudne.

Mimo użytych słów, które niosą polityczne konotacje, jak *politeuma* czy *koinonía* (oba oznaczają rodzaj wspólnoty), odwołanie do Zeusa nadaje temu fragmentowi walor powszechności przekraczającej miarę nawet, wciąż jeszcze w II wieku potężnego, imperium rzymskiego. Istotnie, jest coś chrześcijańskiego w takiej wizji Marka Aureliusza, zarówno co do uniwersalizmu, jak i co do płynącego zeń stosunku do każdej osoby ludzkiej.

Zarazem jednak fragment mówiący o podziale i trudności ponownego połączenia – metafora ta jeszcze potem rozwija się o motyw odmienności wzrostu od początku naturalnego oraz wynikającego z ponownego zaszczepienia – może wskazywać na granice możliwości przebaczenia. Nie byłyby one związane ze słabością ludzką, jak w wizji ewangelicznej, która nakazuje przebaczać zawsze, ze słabością także samego cesarza, ale odwrotnie: z właściwą miarą, słusnością. Wielokrotne, uporczywe odcinanie się od wspólnoty nie jest bowiem czymś, o czym można po prostu zapomnieć, ponieważ zagraża ono jej spistości, a w konsekwencji także jej istnieniu.

W takich kategoriach należy chyba rozumieć stosunek Marka Aureliusza do chrześcijan. Wydaje się, że za jego rządów ich sytuacja uległa pogorszeniu: świadczy o tym chrześcijańska literatura apologetyczna, a także skąpa, lokalnych wprawdzie, ale okrutnych prześladowań. Dzięki Euzebiuszowi z Cezarei dowiadujemy się o treści pisma skierowanego przez Melitona z Sardes do cesarza, w którym skarży się on na *szereg krzywd, jakie spotkały nas za jego rządów*:

Otóż to, co się nigdy nie działo, teraz się stało. Bogobojne plemię ludzkie cierpi prześladowanie w Azji na podstawie nowych rozporządzeń. (...) Jedyni cesarze, którzy ulegając namowom oszczerców chcieli naszą religię pozbawić dobrego imienia, to Neron i Domicjan. Począwszy od nich weszło w głupi zwyczaj szerzyć na ten temat kłamstwa. Lecz całe to zaślepienie naprawili twoi pobożni przodkowie. (...) Tak twój dziad, Hadrian, jak wiadomo pisał do wielu (...); tak też twój ojciec, wówczas gdy ty z nim sprawowałeś władzę, wydał rozporządzenie do miast, pisząc, by nas nie nęcano (...). Zaś do ciebie, który całkowicie podzielasz ich zdanie w tych sprawach i który masz jeszcze więcej życzliwości [*filantropoteros*] i mądrości [*filosofoteros*], jesteśmy przekonani, że zrobisz wszystko, o co cię prosimy.

Wprawdzie Meliton używa w odniesieniu do cesarza określeń *filantropoteros* i *filosofoteros*, nie wydaje się, by biskup Sardes uzyskał odpowiedź, a wraz z nią wszystko, o co prosił. Co do samej warstwy prawnej, bardzo trudno określić, o jakie nowe rozporządzenia chodziło Melitonowi, w szczególności: czy były one wydane przez samego Marka

Aureliusza, a jeśli tak, to jaka była ich treść: czy przywracały one karalność samego *nomen christianum*, czy może nie odnosiły się wprost do chrześcijan, ale miały dla nich tragiczne konsekwencje.

W każdym razie w stosunku do chrześcijan filantropia Marka Aureliusza przybierała także oblicze sędziowskie, a raczej katowskie. Świadczy o tym postawa cesarza podczas prześladowań chrześcijan w Lyonie: nie były one w żadnym razie jego inicjatywą, ale rozstrzygnięcie, jakie nakazał, wzbudza do dziś kontrowersje. Z jednej strony, nakazał on skrócenie mąk przez ścięcie tych spośród prześladowanych, którzy byli obywatelami rzymskimi, a nie wyrzekli się wiary, z drugiej – wystawił tych, którzy nie byli obywatelami, na pastwę namiestnika, który przeznaczył ich na, znienawidzone przez cesarza, igrzyska. Rozwiązanie Marka Aureliusza było więc na wielu płaszczyznach problematyczne – legalistyczne, ale i w innym ujęciu bezprawne, ponieważ nieopowiedziane procesem; humanitarne dla jednych i okrutne dla drugich; wreszcie – jest ono jednym z przykładów dramatycznego rozdźwięku pomiędzy wymogami moralności osobistej, choćby sprzeciwu wobec niczym nieuzasadnionego okrucieństwa, oraz moralności władcy, który dostraja się do okoliczności ze względu na dobro ogółu. Rozdźwięk ten, jak wiemy z *Rozmyślań*, stale kładł się cieniem na wewnętrznym życiu Marka Aureliusza.

Powiedzieć o tym cesarzu, że był antychrześcijański, to jednak przecenić jego zaangażowanie w sprawę chrześcijan. Jego postawa wobec nich jest jedynie odpryskiem dylematów „filozofa na tronie”. Wspomniane *filostorgia* czy *filantropia* są czymś odmiennym dla relacji z jednostkami – cokolwiek zrobił ojciec Marka wobec „poborcy podatków w Tusculum, proszącego o przebaczenie, oraz w innych sytuacjach, w których zachował się podobnie”, mogło chodzić o

postawę zarazem łagodności i zrozumienia – gdy rzecz dotyczy zjawisk masowych, zrozumienie nie zawsze idzie w parze z łagodnością, zaś łagodność w parze z rzeczywistym zrozumieniem.

Ostatecznym problemem w stosunku Marka Aureliusza do chrześcijan wydaje się właśnie ów brak zrozumienia, który pociąga za sobą także brak wyrozumiałości. Nie wydaje się bowiem, by cesarz choćby w podstawowym zakresie znał chrześcijańską doktrynę, nie mówiąc już o tym, by znał ówczesnie kształtującą się chrześcijańską doktrynę polityczną, której wybitnego przykładu dostarcza *List do Diogneta*. Więcej nawet, nie wydaje się, by cesarz precyzyjnie odróżniał chrześcijaństwo od innych nowych sekt. Jedyne fragment w *Rozmyśleniach*, w którym pojawia się bezpośrednio odwołanie do nazwy „chrześcijanie”, nie zdradza bowiem refleksji cesarza nad tym, w co wierzą wyznawcy Chrystusa – tak, że można mieć wątpliwości nawet co do tego, do kogo faktycznie odnosi się ta nazwa. A jedyną kwestią, którą Marek Aureliusz porusza w tym fragmencie, jest gotowość na śmierć i/lub na męczeństwo, a więc pisze co najwyżej o konsekwencji wiary, nie zaś o samej wierze. Dobrowolnie tę konsekwencję przyjmowało wielu chrześcijan, ale męczeństwo nie było przecież wyłącznie ich udziałem. Nie tyle dobrowolnie znosili je, ile poszukiwali go: z jednej strony, montaniści, radykalizujący chrześcijańską filozofię męczeństwa jako ostatecznego świadectwa, z drugiej zaś – marcjonici, skrajni dualiści, dla których było ono sposobem na ucieczkę od cielesności. Przyjrzyjmy się teraz, co twierdzi Marek Aureliusz o męczeństwie, kogokolwiek ma rzeczywiście na myśli.

Przyglądając się temu słynnemu fragmentowi „o chrześcijanach”, na pierwszy plan wysuwa się podziw cesarza, który wprost wyraża się w słowach:

Jak wielka jest dusza w gotowości – kiedy już nadejdzie konieczność oddzielenia duszy od ciała – do zgaśnięcia albo rozproszenia, albo dalszego trwania.

Czy podziw ten dotyczy także tych, którzy stanowią tu przykład niewłaściwego uzasadnienia owej postawy gotowości, która:

niech przychodzi z własnego sądu, i niech nie będzie zwykłym uporem, jak u chrześcijan, ale czymś przemyślanym, dostojnym, przekonującym również dla innych, bez tragicznej pozy?

Innymi słowy, czy gotowość do pójścia śmierć, która jest wynikiem albo bezmyślności czy stadnego instynktu, albo niewłaściwie nakierowanej próby wywarcia wrażenia na innych ludziach, także zasługuje nie tyle na aprobatę, ile mimo wszystko zdumienie, w pewien sposób nawet godne szacunku?

Nie jest łatwo odpowiedzieć na to pytanie, które ma także związek z szerszym problemem stosunku *praxis* i *theoria*, nie tylko ich komplementarności, ale w ogóle – konieczności czy to jednej z form, czy drugiej. W przypadku Marka Aureliusza można spodziewać się raczej większego udziału praktyki filozoficznej, przynajmniej taki charakter mają Rozmyślenia, w których okazuje się wierny swoim mistrzom i nauczycielom, Epiktetowi, Rustykowi i Frontonowi, ale problemy teoretyczne, w tym również wykraczające poza ramy stoickie, nie są bynajmniej obce cesarzowi-filozofowi. Badacze dopatrują się w myśli Marka Aureliusza pewnych wątków platońskich: na przykład

często przez niego przywoływana władza kierownicza (*hegemonikon*), najgłębsza warstwa ludzkiej jaźni, wyłamuje się ze stoickiego podziału rzeczywistości na zasadę bierną – ciało i czynną – ożywiająca *pneuma*. Człowiek w ujęciu Marka Aureliusza wydaje się mieć ducha, *daimona*, który nakazuje mu wierzyć w bożą opatrzność. Ale, w odróżnieniu od chrześcijaństwa, zakładającego na podstawie objawienia eschatologiczną przyszłość, cesarz sądzi jedynie przyrodzonym rozumem, który nie daje żadnych solidnych podstaw, by żywić taką nadzieję. A jednak, w jednym z wielu przypływów szczerości, jakie odnajdujemy w *Rozmyślaniach*, nieśmiało rozważa możliwość owego „dalszego trwania” duszy:

Jak to możliwe, że bogowie, ustanawiając wszystko pięknie i przyjaźnie dla człowieka [*filantropos*], to jedynie przeoczyli, że nawet niektórzy bardzo wartościowi ludzie (...), skoro już umrą, nigdy znów się nie zrodzą, ale całkowicie zgasną? Nawet jeżeli tak jest, to wiedz, że bogowie potrafiliby to sprawić, gdyby miało być inaczej. Jeżeli byłoby to sprawiedliwe, byłoby i możliwe, jeżeli zgodne z naturą, sama natura by to zapewniła. Na podstawie tego, że tak nie jest, o ile tak nie jest, uwierz, że tak powinno być.

Powracając na grunt wcześniej omawianego fragmentu o braku u chrześcijan własnego sądu, owszem jest w tym twierdzeniu Marka Aureliusza wiele racji – nie można wedle własnego sądu stanowczo twierdzić, że po śmierci istnieje życie. Potrzeba do tego wiary, a ta płynie z zewnątrz. Zarzut braku autonomii moralnej jest więc w tym przypadku zasadny i wydaje się zachowywać do dziś swą aktualność w debatach z chrześcijaństwem.

Co do samego Marka Aureliusza nie można jednak w pełni postrzegać go jako „starożytnego kantystę”, który „stara się bez żadnych metafizycznych podpórek potwierdzić wiążącą moc prawa naturalnego”, co „być może zwiększa jego popularność w czasach, w których powszechnie uważa się, że skonstruowanie jakiegokolwiek obiektywnej podstawy dla moralności jest niemożliwe”. Cesarz przez całe życie starał się taką podstawę odnaleźć, nie zaspokajając się twierdzeniem, zapewne słusznym, że jego wysiłki skazane są na porażkę. Tu tkwi subtelna różnica pomiędzy postawą skrajnego sceptyka czy ateisty a sceptykiem właściwym (którym w pewnym sensie jest każdy filozof) czy agnostykiem. Jedno i drugie odległe jest od chrześcijaństwa, które przypomina postawę dogmatyczną, mimo że opiera się na wierze. Marek Aureliusz, mimo swej niewątpliwej bliskości do stoicyzmu, naczelnego dogmatyzmu w ramach filozofii, także jako stoik prowadził dalsze poszukiwania, które, paradoksalnie, zbliżyły go do niektórych tez platońskich, czego był zapewne świadom, i chrześcijańskich, z czego zapewne nie zdawał sobie sprawy. Te poszukiwania są być może podobne do tych, które są udziałem wielu ludzi współczesnych – także (już) nie-chrześcijan, ale (jeszcze) nie-ateistów. Tymczasem chrześcijanie, znów, cierpią prześladowania wprawdzie nie w samym Rzymie, ale w odległych prowincjach świata.

*Bogna Kosmulska*

*Fot. Wikipedia Commons, CC. BY 4.0*



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego